Potrzeba naukowych krytycznych wydań najznakomitszych poetów polskich dawniejszych i nowszych, jaki ma być program wydawnictwa i na jakich zasadach oparty.

Referent
Dr Konstanty Wojciechowski
ze Stryja.

Referat niniejszy obejmuje trzy główne pytania, zaznaczone już w samym nagłówku. Zajmiemy się niemi w przytoczonym porządku.

Udowodnienie istotnej potrzeby naukowych wydań krytycznych byłoby ponętnem, gdyby nie było zbyt łatwem i gdyby potrzeba takich wydań nie wypływała z smutnego ich braku. We Francyi i w Niemczech zabrano się już przed trzydziestu przeszło laty do rozumnej, na sposób filologiczny pomyślanej pracy wydawniczej, i dziś plony już są niemałe. U nas nie brak usiłowań, ale brak często metody i jednolitych zasad. Wydań t. zw. krytycznych mamy już dość sporo, lecz nierzadko te krytyczne wydania same nie wytrzymują krytyki. Od czasu nader sumiennego referatu prof. R. Pilata ruch wydawniczy wprawdzie się zwiększył, ale edycye, pomyślane nawet na szerszą skalę, nie są wolne od wad dosyć licznych. Zajdzie też potrzeba wydania tego i owego autora po raz wtóry.

A ilu to autorów czeka pierwszego wogóle krytycznego wydania! Czekają na nie niektóre pisma Reya, czeka Szymonowicz, Kochowski, Morsztyn, Potocki, Naruszewicz, Krasicki, Brodziński, Krasiński i tylu, tylu innych. Lat dziesiątek bez wątpienia potrzeba, zanim choćby najzasłużeńsi nasi doczekają się tego, czego się doczekał Mickiewicz w wydaniu Towarzystwa imienia poety. Potrzeba więc zachodzi i to potrzeba znaczna.

Trudniej mówić o programie wydawnictwa. Gdyby jedna jakaś instytucya miała w swych rękach egzekutywę, gdyby ona

przeznaczała materyał uproszonym wydawcom i gdyby ona czekała wskazówki od Zjazdu, to wówczas nakreślenie takiego programu miałoby cel realny. Tak jednak nie jest. Jak dotychczas, tak i nadal podejmowanie krytycznych wydawnictw będzie wypływem dobrej woli jednostek, które będą się zawsze kierowały albo osobistem upodobaniem, albo korzystnymi warunkami, w jakich się mogą znaleść wskutek posiadania koniecznego materyału n. p. rękopisów. Życzenie więc nasze będzie miało poniekąd tylko znaczenie platoniczne, przynajmniej na razie. Lecz program może być drogowskazem i na daleką przyszłość. Rozumie się, że należałoby pragnąć okazania się wydań krytycznych przedewszystkiem najważniejszych autorów, a więc tych, których dzieła mają największą wartość estetyczną i których utwory największy wpływ na społeczeństwo wywierały i wywierają. Chętniej ujrzymy w krytyczne szaty przyodzianego Krasińskiego niż Magnuszewskiego, Trembeckiego niż Przybylskiego, Brodzińskiego Kazimierza niż Andrzeja. Tym torem też wydawnictwa pójdą siłą rzeczy, a dokładniejszy program, czy to z chronologiczną tabelą, czy z wykazem tych autorów, którychbyśmy bez względu na chronologię przedewszystkiem ujrzeć pragnęli, pozostanie jeszcze długo zapewne w naszych warunkach *pium desiderium*.

Przechodzę do trzeciej i najważniejszej sprawy: na jakich zasadach mają się opierać krytyczne wydawnictwa. Tu najwięcej będzie kwestyi do poruszenia, a znajdą się wśród nich niektóre subtelne. Lecz zanim się nad niemi zastanowię, muszę wprzód postawić dwa pytania: co rozumieć należy przez naukowe krytyczne wydanie i dla kogo ma ono być przeznaczone?

Przez krytyczne naukowe wydanie rozumiem krytyczne wydanie tekstu (o czem później) z koniecznemi objaśnieniami. Biografię autora, obraz jego znaczenia i wpływu, uwagi krytyczno-estetyczne uważam za dodatek pożądany, ale nie za niezbędną część składową wydania. Wydanie takie przeznaczone jest, zdaniem mojem, w pierwszym rzędzie dla fachowców, bo szersza, inteligentna nawet publiczność nie odczuwa jego potrzeby i nie rychło chyba pocznie odczuwać. Stąd wniosek, że wzgląd na fachowców powinien być rozstrzygającym; kto chce dwom panom służyć, nie usłuży należycie żadnemu.

Opierając się na dwu powyższych przesłankach, przechodzę do pytania, jak należy pojmować tekst krytyczny. W miejsce odpowiedzi mógłbym powołać się na znakomicie opracowany tekst cytowanego już wydania Towarzystwa im. Mickiewicza.

Przypuśćmy, że posiadamy kilkanaście wydań poematu jakiegoś autora, a nadto kilka rękopisów z pewnemi odmianami. W takim razie podstawą dla nas powinno być ostatnie wydanie, dokonane pod osobistym nadzorem autora, jako wyraz ostatecznej jego woli. Wydania, dokonywane bez jego wiedzy i współudziału, jakoteż wydania odbijane powtórnie po jego śmierci, choćby ze zmianami jak najdalej idącemi, lecz nie umotywowanemi, nic nas nie mogą obchodzić. Notatki, czerpane z tych wydań i wciągane do tekstu, są tylko niepotrzebnym i niemiłym balastem. Nauce nie przyniosą one żadnego pożytku.

Odmiany tekstu należałoby umieszczać (czyto na tej samej stronicy u spodu, czy też przy końcu dzieła) przy pomocy liczbowania poszczególnych wierszy poematu. System oznaczania liczbą każdego wiersza piątego jest najkorzystniejszy. W odmianach tekstu, czyli waryantach, będziemy postępowali w porządku chronologicznym. Przedewszystkiem więc zaznaczymy waryanty z wydania pierwszego, później z drugiego, trzeciego i t. d. aż do ostatniego, a jeśli posiadamy nadto i rękopisy, to uwzględnimy je jeszcze przed wydaniami, przestrzegając również chronologicznego porządku. Nie wolno nam też pomijać przekreśleń i poprawek w rękopisie, lecz należy je pomieścić w odmianach tekstu, n. p. w nawiasach.

Cóż poczniemy jednak z omyłkami druku, popełnionemi czy to przez zecera, czy przez autora, jako też z omyłkami w rękopisie? Sądzę, że wydawca może śmiało taką widoczną omyłkę w tekście poprawić, a w odmianach tekstu zaznaczyć tylko, że w wydaniu A, czy w rękopisie I zachodzi taka a taka omyłka. Jeśli zaś wydawca przypuszcza tylko omyłkę, ale pewnym jej nie jest, wówczas powinien podać tekst w autentycznem brzmieniu, a w odm. t. zaznaczyć, że zdaniem jego należy tu uczynić konjekturę, przyczem podana konjektura wymagałaby uzasadnienia.

Takie są w mojem rozumieniu zasady krytycznego wydania tekstu. Jeśli wydawca nic już ponadto nie da, to wydanie jego będzie mimo to miało prawo do miana wydania krytycznego. Ale ponadto pożądane są jeszcze objaśnienia rzeczowe i gramatyczne; uważam je nawet za niemal niezbędne. Weźmy przykład z »Satyra« Kochanowskiego. Jeśli przeczytamy tam słowa: »Palcie lasy na popiół, rąbcie na »*wańszosy*«, to nawet lingwista nie zawsze zoryentuje się, że wyraz ten pochodzi od niemieckiego »*wandschoss*« i oznacza: »*klepki*«. Jeśli w »Monomachii Parysowej« przeczytamy »siła cierpią przez mą zwadę y *zaszcie*«, to znów radzi dowiemy się z samegoż wydania, że

strp. »*zaszcie*« odpowiada naszemu »*zajście*«. Podobnie korzystną będzie gramatyczna uwaga, że strp. forma celownika liczby podwójnej: »*obiema*« odpowiada naszej: »*obu*«, trzeba bowiem pamiętać, że, u nas zwłaszcza, niekażdy historyk literatury jest zarazem gramatykiem.

Objaśnienia dalej idące, wykazujące n. p., skąd poeta zaczerpnął ten lub ów szczegół historyczny, lub z jakiego dzieła pochodzi ta lub owa reminiscencya, nie wchodzą, zdaniem mojem, w skład żądań, które można stawiać wydaniom krytycznym. Tak samo też poza wydaniem krytycznem pozostaje biografia i uwagi historyczno-literackie. Jeśli wydawca i tych uwag nie poskąpi czytelnikowi, to oczywiście zaskarbi sobie tylko jego wdzięczność; ale będzie to już tylko datek z dobrej woli wydawcy, który zresztą w takim razie zbliży się bardzo do roli autora monografii. (Nie twierdzę, by miał ją objąć w zupełności).

A teraz pytanie, znów jedno z ważniejszych: jaki ma być układ w wydaniu krytycznem drobniejszych utworów? Czy należy przestrzegać zasady chronologicznej, czy przyjmować układ, dokonany przez samego poetę? Chęć śledzenia stopniowego rozwoju talentu autora przemawiałaby za pierwszym sposobem; wzgląd na stronę estetyczną zbioru — za drugim. Potrzebaby tedy obejrzeć się za sposobem trzecim, któryby oba rzeczone względy pogodził. Układu artystycznego, danego nam przez poetę, nie godzi się lekceważyć; nie wolno nam robić sztucznej mięszaniny z »Trenów« Kochanowskiego, z »Ballad« lub »Sonetów« Mickiewicza, z »Niepróżnującego Próżnowania« Kochowskiego. Ale wolno nam przy objaśnieniach podać datę powstania każdego utworu, a dla lepszego przeglądu umieścić przy końcu tabelkę chronologiczną. Ten, kto chce śledzić rozwój talentu poety i przełomy w tym rozwoju, znajdzie wówczas w objaśnieniach i w tabeli wystarczający środek pomocniczy. Oczywista, że jeśli data nie jest pewną, lecz stanowi tylko wynik dedukcyi wydawcy, to podać należy cały tok wnioskowania, ażeby czytelnik miał w takim wypadku możność należytej kontroli.

Przechodzę do dwóch kwestyj ostatnich: do kwestyi pisowni i interpunkcyi.

Modernizować pisownię, czy fotografować? Co przemawia za jednym sposobem, a co za drugim? Przyznać trzeba, że bardzo liczne argumenty znajdują się po jednej i po drugiej stronie. Za systemem modernizowania przemawia niejednolitość pisowni dawniejszej, fakt, że mamy raczej do czynienia z pi-

sownią drukarni niż autorów, trudności, jakie sprawia pisownia dawniejsza niefachowcom. A jednak mimo to argumenty strony przeciwnej wydają mi się silniejszymi. Nie chodzi mi już o sam wdzięk dawniejszej pisowni, bo ten lub ów nie dojrzy go wcale, a zresztą w sprawach ściśle naukowych trudno powodować się osobistem upodobaniem. Ale ważniejszym względem będzie to, że wydanie krytyczne z zmodernizowaną pisownią nie mogłoby już służyć do studyów nad naszą ortografią, a nie dla każdego będą dostępne czy to rzadkie dawniejsze druki, czy też rękopisy, które łatwo mogą uledz zniszczeniu. Choćbyśmy jednak i ten wzgląd pominęli, to pozostanie jeszcze niezaprzeczona prawda, że i nasza obecna ortografia nie jest jednolitą i że ciągle się zmienia, że więc lepiej będzie, aby w r. 1950. historycy literatury mieli Szarzyńskiego, wydanego w pisowni XVI. wieku, niż w pisowni z początku wieku XX. Zachodzi też w niektórych, choć nielicznych, wypadkach trudność przełożenia dawniejszej ortografii na naszą, a mianowicie tam, gdzie nie wiemy na pewno, jak wyraz jakiś przeczytać.

Jeżeli zachowamy dawną pisownię, to zachowamy też i *a* kreskowane, ale w tym jednym wypadku możemy przyjąć jako zasadę, aby kreskować tylko *a* pochylone. W uwagach musi się znaleść wówczas objaśnienie, czy wydawca odstąpił od systemu, przyjętego przez drukarza.

Zachowanie dawniejszej pisowni przysporzy tylko jednej niedogodności, to jest pomnoży nadmiernie waryanty, w których uwzględnić wypadnie pisownię wydań późniejszych. Trudności tej nie wolno nam ukrywać, ale nie podobna jej ominąć.

Z interpunkcyą możemy być swobodniejszymi. Tam zwłaszcza, gdzie brak znaków pisarskich, możemy je umieszczać swobodnie; lecz i tu pewna ostrożność nie zaszkodzi. W pisarzach n. p. z XVI. wieku napotyka się nieraz długi okres, pozbawiony zupełnie przecinków. Opatrzenie go przecinkami może nadać, stosownie do użycia ich, tej samej myśli odmiennego odcienia. W takich wypadkach bardzo łatwo zdarzyć się może, że dwaj różni wydawcy w różny sposób rozmieściliby znaki pisarskie. Dlatego też uważałbym za rzecz nader pożyteczną, aby wydawcy oznaczali w jakiś specyalny sposób znaki pisarskie, dopiero przez nich użyte. Może udałoby się przecinek taki, lub średnik ująć w nawias (,), ażeby tem zwrócić uwagę czytelnika; nie trzeba bowiem zapominać, że położenie przecinka ma nierzadko charakter konjektury. O ile wiem, sposobu tego nikt dotychczas nie użył.

K. Wojciechowski.